

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CZYTELNIĄ NAU
W SUWAŁK

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rubl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Towarzystwo przyjmuje na najdogodniejszych dla ubezpieczających się warunkach:

Ubezpieczenia kapitałów pośmiertnych, Posagów, Rent.

Ubezpieczenia drobne, poczynając od 100 rb. ubezpieczonego kapitału.

Ubezpieczenia jednostkowe od następstw wyp adków.

„PRZEZORNOSC“

Założone w 1892 r. Pierwsze Krajowe T-wo Ubezpieczeń

Kapitał zakładowy oraz rezerwowo przeszło **5,000,000 rubli**

BIURO DYREKCJI
WARSZAWA, KRAK.-PRZEDMIEŚCIE 7.

Od 1 lipca r. b. ul. Mazowiecka № 22, pałac Kronenberga.
Agenty we wszystkich miastach Król. i Cesarstwa. Taryfy i prospekty na żądanie bezpłatnie.

CZAS odnowić prenumeratę na kwartał trzeci r. b.

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości, że powakacyjne egzaminy dla nowowstępujących

w **POLSKIEJ 7-klasowej**

SZKOLE HANDLOWEJ

rozpoczynają się 30 sierpnia.

Podania z metryką i świadectwem szczepienia ospy składać należy w sekretarjacie od 15 do 30 sierpnia. Przy podaniu załączyć należy rb. 5 dla wstępujących do klas —wstępnej I, II, III i rb. 10—do klas pozostałych.

W razie potrzeby sprawy szkolne załatwia sekretarz p. M. Zielonka, ul. Główna № 110.

Czytelnia Naukowa z powodu restauracji lokalu zamkniętą będzie od 28 czerwca do 12 lipca.

Zarobku dziennego rb. 1kop. 50 i więcej

osiągnąć mogą mężczyźni i kobiety, chcący zająć się łatwą robotą domową na maszynach wyrobów trykotowych. Sposób roboty poznać można momentalnie, bez żadnych uprzednich przygotowań. Materiał dajemy nasz—za robotę płacimy gotówką. Odległość nie stanowi przeszkody. Warunki wysyła się bezpłatnie.

„I-e Zachodnie T-wo Wyrobów Trykotowych domowej roboty“.

Zarząd Główny: Warszawa, Chmielna 25—1.
№ 20811.—3—5

Walka ze ślepotą.

Jednym z największych nieszczęść, jakie dotyczą ludzkość, jest bezwątpienia—kalectwo zupełnej ślepoty. Odczuł to sercem wielki mąż kraju książę Edward Lubomirski, fundując w dniu 31 sierpnia 1829 r. w Warszawie instytut oftalmiczny w tem przekonaniu, że instytucja ta umożliwi choć częściowo pomoc dla tych nieszczęśliwych, których liczba w kraju jest znaczna, a dla braku natychmiastowej pomocy ciągle wzrastać musi. Syn założyciela, niedawno zmarły ks. Jan Tadeusz Lubomirski, godnie piastował w spadku ideał ojcowski, bo, przejmując kuratorstwo instytutu, spotęgował jeszcze pomoc dotkniętym ślepotą przez urządzenie całej serji lotnych po kraju oddziałów okulistycznych od r. 1886.

Oddział ten w r. 1899 zawitał i do Sejn, a ponieważ byłem sprawozdawcą do pism warszawskich i nacownym świadkiem dodatniego rezultatu działalności oddziału, nadto ponieważ oddziałów tych wysyłano rocznie zaledwie 3—4 po całym kraju, uważałem za swój obowiązek wystąpić z projektem w tej materji, który w postaci artykułu p. t. „Pogotowie oftalmiczne jako Towarzystwo“ był drukowany w tygodniku „Ziarno № 10—1902 r.

Projekt ten, jak wskażę niżej, rozmaite przechodził fazy i dziś, gdy usilnie się staram o wcielenie go w życie, do czego otrzymuję zachętę w Warszawie, postanowiłem zapoznać z nim szanownych czytelników „Tygodnika“, podając go in extenso.

Trzy lata upłynęło od czasu, jak zorganizowany komitet przy

warszawskim instytucie oftalmicznym imienia ks. Edwarda Lubomirskiego zaczął wysyłać corocznie na próbę oddziały okulistyczne w rozmaite okolice kraju. Działalność tych pożytecznych usiłowań dobiegła kresu, gdyż ministerjum czasową tylko zatwierdziło dla komitetu instrukcję w d. 10 sierpnia 1898 r. na lat trzy.

Podejmując tak wielkie zadanie ulżenia biednej ludności, straszliwym dotkniętej kalectwem—ślepotą, lub też zwykłym, a nader przykrem niedomaganiem oczu, i spotykając się na pierwszym już kroku z pesymistycznym zapatrywaniem się lekarzy na skuteczność dorywczego tego lecznictwa, komitet nie zraził się ani ogromem przyszłej swej pracy, którą w imię Boże rozpoczął, ani też niepewnością jej rezultatów i dzieła tego z zaszczytem dla siebie a z wielkim dla społeczeństwa pożytkiem dokonał.

Żałuję, że nie rozporządzałem statystycznym materiałem z trzyletniej działalności oddziałów okulistycznych w kraju, o ile jednak te ostatnie były potrzebne, niech zaświadczą dane z jednego choćby tylko zakątka—Sejn.

W roku 1899 w miesiącu sierpniu oddział, składający się z d-ra B. Wabałasa, jego pomocnika A. Gieryna i felczera M. Orlikowskiego, udzielił w przeciągu miesiąca porad 2771, w tej liczbie jednorazowych 1182 i powtarzanych 1589; dokonał 18 większych operacji, z których 11 było zdjęć przedawnionej katarakty, trachoma zaś (zdjęcie jaglicy) stanowiła 25% ogólnej liczby chorych. W następnym 1900 roku komitet oddziały swe w inne skierował okolice kraju, a do Sejn zawitał petersburski oddział okulistyczny na przeciąg dwóch miesięcy: sierpień i wrzesień. Ten już więcej w stosunku do przebytego czasu udzielił konsultacji, bo aż 7093, z tych jednorazowych 1430 i powtarzanych 5663. Dokonał operacji—179, w tej liczbie 18 było zdjęć katarakty, innych zaś operacji—546. Trachoma stanowiła 26% liczby chorych.

A więc w przeciągu lat dwu zgłosiło się o poradę 2612 osób, udzielono konsultacji 9864, zdjęto katarakt 29, a 51% chorych przebyło pomniejsze operacje.

Cyfry te wymownie chyba wskazują pożytek i konieczność

2) Wspomnienie z wycieczki do Tryestu.

Klasa pierwsza i druga urządzone są z przepychem. Oddzielne salony sypialne, stołowe, salon do palenia, fortepiany, słowem — wszelkie wygody. Mój przewodnik nie umie po niemiecku, lecz rozumiemy się dobrze dzięki temu, że posiadam trochę francuskiego, trochę włoskiego i słoweńskiego języka. Trzecia klasa mniej ładna, powiem nawet, brudna, służy dla ludzi biedniejszych, przeważnie do przewożenia emigrantów. Iluż to naszych Polaków lży przelewało na tych ławkach, udając się za chlebem do tej ziemi obiecanej—Ameryki. Żywo stanęła mi w myśli powieść Sienkiewicza „Za chlebem“, tak świetnie przedstawiająca smutny los ciemnego ludu naszego w Ameryce, który zamiast szczęścia i bogactwa znajduje tam nędzę i poniewierkę, zawód wszelkich nadziei i śmierć na obczyźnie. Statek oświetlony jest elektrycznością; na masztach głównych mieszczą się anteny do telegrafu bez drutu. Miałem nawet sposobność przyjrzenia się, jak telegrafowano z tego statku do sąsiedniej stacji.

Po gruntownem zbadaniu wszelkich urządzeń technicznych, opuściłem gościnne jego progi, udając się dalej, na Molo, rojące się od spacerowiczów. Język włoski słycać wokoło; piękne Włoszki o cudnych ciemnych oczach, zda się, bez trosk i kłopotów, z iście południowym temperamentem napełniają powietrze gwarą swej dźwięcznej mowy. Dochodzę nareszcie do brzegu Molo, siadam na zwoju lin i mogę dostatecznie nasycić się widokiem morza. Wtem dym zakrył sąsiednie statki i zaraz potem huk

wstrząsnął powietrzem. To strzelano z armat na godzinę dwunastą. Dziwnie odbija echo te wystrzały, niktące gdzieś daleko, na wodzie. Zwiedziłem jeszcze sąsiednie Mola, dochodząc aż do latarni morskiej, t. j. prawie krańcowego punktu starego portu. Lecz żołądek daje znać mi, że od rana nic jeszcze nie jadłem, zachodzę więc na obiad do restauracji. Kelnerzy mówią po niemiecku, chociaż niechętnie, wogóle człowiek czuje się tu trochę obco, posługując się tym zniechęcającym przez wszystkich językiem. Po szybko spożytym obiedzie udaję się znów nad morze, bo o godzinie drugiej ma odejść parowiec do Mira-Mare, jednej z najpiękniejszych miejscowości pod Tryestem. Statek, elegancko urządzone, prędko wypełnia się pasażerami. Różnorodność języków ogromna, słycać mowę włoską, niemiecką, kroacką, słoweńską, francuską, turecką i nawet polską. Jakaś rodzina polska jedzie ze Lwowa, więc zawieram z nimi znajomość i wspólnie oglądać będziemy Mira-Mare. Pogoda cudowna. Imponująco wygląda oddalający się Tryest, lecz nic nie zastąpi widoku na otwarte morze. Z trzech stron otacza nas już ono bez końca, statek, jak łupina orzecha, kołysze się na tych wodnych przestworzach.

Wtem jakaś muzyka rozlega się na pokładzie—słyszę dźwięczne tony włoskiej gondoljery, coś tak pięknego, melodyjnego, że wzruszyłoby nawet największego profana muzyki. To dwie Włoszki i dwóch Włochów, akompaniując na mandolinach, uprzyjemniają czas podróży. A zdaleka już widać pałac Mira-Mare—jak cacko maluje się na tle swych pięknych parków.

Styl maurytański bardzo odpowiednio został tu za-

utrzymania i nadal tych instytucji, to też komitet, który zapoczątkował tak doniosłą myśl i w czyn ją niebawem zamienił, zasłużył, aby imiona pięciu jego członków złotymi były wypisane głoskami w księdze zasłużonych na niwie społecznej. Aby nie wyszły one nam z pamięci, wyliczam je po kolei: książę Tadeusz Lubomirski, niedawny jubilat (prezes), hr. Zamoyski, hr. Pahlen, br. Heintzel i d-r Gepner.

Jako naoczny świadek działalności tych pożytecznych instytucji, ośmielam się tu rzucić myśl następującą: wysyłanie choćby tylko, jak dotychczas, 2—3 oddziałów rocznie w rozmaite okolice kraju wielkie pociąga za sobą koszta, które komitet z własnej wykładł kalety, a z dobrodziejstwa jego kraj cały korzystał. Czyż wobec tego nie wypadałoby społeczeństwu przyjść z pomocą w tej ważnej sprawie, wyręczając jednostki, a natomiast dając im możliwość skierowania ich ofiarności ku innym doniosłym celom, dopominającym się o współdziałanie kapitału zamożnych? Społeczeństwo całe miało możliwość przekonania się o dodatnim wyniku pracy oddziałów okulistycznych, a nadto dowiedziało się, jak wielką jest liczba najniezwyklejszych z kalek, dla których świat zewnętrzny nie istnieje, a którzy, przeważnie silni i zdrowi, stają się dlań ciężarem. Czyż wobec tego można wątpić, że społeczeństwo pośpieszy z poparciem i hojną dłońią umożliwi szerszą w tym kierunku pracę.

Dla umożliwienia zaś ofiarności ogółu, sądzę, należałoby utworzyć Towarzystwo pogotowia oftalmicznego. Jedni, jako zamożniejsi, z większą pośpieszyliby ofiarą i zostaliby członkami honorowymi Towarzystwa, drudzy zapisaliby się w poczet rzeczywistych jego członków, inni wreszcie, choć niezamożni, lecz dobrej woli, składając grosz swój wdowi, bodaj rubla jednego rocznie, byłiby członkami-ofiarodawcami. W ten sposób cel tak piękny uzyskałby wielkie środki materialne, co dałoby możliwość założenia na przeciąg kilku miesięcy letnich po jednym oddziale okulistycznym w każdym mieście gubernjalnym. Za takim właśnie punktem wiele rzeczy przemawia. Najprzód dogodności dla oddziału,

boć partykularz nie daje ani potrzebnych wygód, ani możliwości dobrego umieszczenia chorych i t. p.; powtóre—gdyby raz na zawsze punktem osiadłości oddziałów były miasta gubernjalne, to ludność całej gubernji wiedziałaby, dokąd corocznie ma dążyć, najbiedniejsi nawet o zebranych pójdą chlebie, byle wiedzieli dokąd i byle ulgi w swych cierpieniach doznali. Za takim ześrodkowaniem pomocy oftalmicznej we wszystkich gubernjach przemawia i to, że kraj cały stale korzystałby z usług oddziałów, a nie oddzielne miejscowości, wszyscy zaś, zarówno bogaci jak ubodzy w większym mieście stanowczo dogodniejsze dla siebie znajdują pomieszczenie, a dla zupełnie biednych możnaby urządzić letnie baraki.

Lecz by ofiarność szerszem płynęła korytem, potrzeba, aby pomiędzy danym celem a społeczeństwem stanęli pośrednicy.

Wiadomo, że niektóre instytucje, jak T-wo Osad Rolnych, T-wo Sztuk pięknych, mając swych przedstawicieli na prowincji, członkami-korespondentami zwanych, zbierają za ich pośrednictwem nieco grosza. Gdyby więc projekt wyżej podany zorganizowania towarzystwa pogotowia oftalmicznego przyszedł do skutku, to należałoby także utworzyć posady delegatów; na początek choćby po jednym na każdą gubernję, następnie na każdy powiat, a Towarzystwo za ich pośrednictwem pozyskałoby niewątpliwie dla doniosłego swego celu ofiarność szerszego ogółu. Niewielka składka roczna, poczynawszy od rubla jednego, zachęciłaby wielu do zapisania się w poczet członków tak sympatycznego stowarzyszenia.

Upłynęło lat cztery i nie miałem żadnych pozytywnych rezultatów z mego projektu, być może dlatego, że jako drukowany w mniej poczytnym piśmie, nie dotarł rąk właściwych, umyśliłem więc osobiście przedstawić go ks. Lubomirskiemu.

Podczas bytności w 1906 r. w Warszawie na zjeździe czerwcowym przedstawiciele Towarzystw drobnego

stosowany, park pełen kwiatów już zdaleka śle wone, kaktusy, palmy, drzewa migdałowe, pomarańczowe cytrynowe i t. p. rosną w zwyczajnym gruncie. Mira-Mare założone zostało przez nieszczęśliwego arcyksięcia Maksymiljana, powołanego na tron meksykański, gdzie zamiast korony cesarskiej, znalazł śmierć tragiczną. Tutaj podpisaną była umowa, mocą której został cesarzem Meksyku. Jeszcze parę obrotów śruby i jesteśmy u celu. Zaraz udajemy się do pałacu, gdzie zwykle mieszkają wielcy książęta, teraz jednak niema nikogo, więc wstęp jest wolny.

Trudno mi opisać urządzenie jego, powiem tylko, że przepych panuje ogromny, prawdziwie królewski. Wspaniałe tapety jedwabne i obrazy największych mistrzów pokrywają ściany, kosztowne mebleapełniają salony. Czarny wprost widok roztacza się z niektórych pokojów na morze, całe ściany w tym celu zrobione są ze szkła. Rozumie się, że najwspanialej wygląda sala tronowa, ze wznoszącym się na środku tronem cesarskim. Z pałacu udajemy się do parku. Park Łazienkowski w Warszawie oczywiście nawet małego pojęcia dać nie może o tutejszym przepychu. Takich wspaniałych klombów, drzew, kwiatów nie widziałem nawet w Wiedniu. Co kilka kroków biją fontanny, a całości dodaje uroku cudny widok na morze.

Świst syreny daje nam znać, że czas już wracać na statek, śpiesznie więc schodzimy do przystani i na przepelnionym znów parowcu żegnamy gościnne i rozkoszne brzegi Mira-Mare. Już zaraz na wstępie spostrzegam jakąś znajomą rodzinę, lecz na razie nie mogę zdać so-

bie sprawy, kto to jest. Wkrótce poznaję dawniejszą gospodynię moją z pierwszego roku pobytu w Gracu, panią O. z córką i znajomym prawnikiem, którzy przenieśli się na stałe do Tryestu. Zdziwienie ich nie miało granic, gdy zobaczyli mnie tutaj. Otaczają mnie, opowiadam im swoje przygody. Miałem ich adres i udałbym się później, ale los nas zetknął na statku. Po przybyciu do miasta udałem się do nich. Gwarząc o tem i owem, przepędziłem czas do 12-ej w nocy, poczem udałem się do hotelu i marząc o przebytych wrażeniach, zasnąłem snem szczęśliwego.

Nazajutrz zrana udałem się przez dosyć długi tunel pośrodku miasta do starożytnej twierdzy Tryestu, tak zwanego „Castello“, teraz zamienionego na koszary wojskowe. Wznosi się on na dość wysokiej górze, widok więc na wszystkie strony wspaniały. Godny jest tu widzenia kościół katedralny „Bazylica S. Giusto“. Dawniej była to starorzyska świątynia, po której zostały jeszcze resztki śladów. Teraźniejsza budowla była wzniesioną w XIV wieku. Wewnątrz zasługują na widzenie mozaiki w bocznych ołtarzach.

Po zwiedzeniu wszelkich znajdujących się tu osobliwości, udaję się z jakimś Niemcem do muzeum Revoltello, a właściwie galerji obrazów, założonej przez barona Revoltello. Muzeum posiada wiele ciekawych obrazów, przeważnie pendzla tutejszych i weneckich artystów; jest nawet jeden obraz polskiego artysty Brandta. Figury gipsowe lub z brązu dopełniają pięknej całości tego muzeum.

(c. d. n.).

Kazimierz Wyrzykowski.

kredytu, urządzonym przez Warszawską komisję współdzielczą, nie znalazłem niestety księcia-kuratora, przeto złożyłem projekt w bardzo godne ręce, bo prezesa komisji ś. p. Aleksandra Makowieckiego, znanego ze swych poczynań obywatelskich. P. M. szczerze zaaprobował me myśli, miał osobiście przedstawić projekt księciu i poprzeć go usilnie.

Nieubłagana śmierć zabrała tych dwóch mężów, a ze śmiercią ś. p. Jana Tadeusza Lubomirskiego i oddziały lotne istnienie swe przerwać musiały ku wielkiemu żalowi społeczeństwa (przypominam tu Sz. Czyt., że oddziały były wysyłane kosztem prywatnym komitetu, społeczeństwo nic do tego nie dokładało.) Tak bywa, niestety, często, że ze śmiercią wybitnej jednostki i dzieła jej, jakkolwiek wielkie i pożyteczne—upada!

Dopiero w roku zeszłym, gdy zalegalizowane zostało w Warszawie Towarzystwo Okulistyczne, przesłałem swój projekt na ręce zarządu tegoż Towarzystwa.

Projekt przyjęto nader przychylnie, a prezes T-wa d-r Ziemiński miał mi odpisać, aby mię do dalszej zachęcić pracy; ponieważ jednak byłem w tym czasie w Warszawie, osobiście stawiłem się u niego. Szanowny prezes zalecał mi dalsze starania, bowiem nader jest pożądanem dziś, gdy lotne oddziały ze śmiercią ś. p. ks. Lubomirskiego istnieć przestały, żeby społeczeństwo samo nimi się zajęło. Gdy Towarzystwo pogotowia ratunkowego powstanie w ziemi Suwalskiej, to i inne ziemie pójdą za tym dobrym przykładem. Towarzystwo okulistyczne przyjdzie nam z pomocą, przygotowując specjalistów, gdyż jedynie ma ono na celu *teoretyczne zadanie*. Niewielu lekarzy poświęca się specjalnie chorobom oczu, dlatego też T-wo odrazu nie mogłoby dostarczyć specjalistów dla wszystkich gubernji, dopiero z każdym rokiem liczba ich powiększać się będzie i T-wo podoła już zadaniu obdzienienia nimi prowincji.

Zdaję najzupełniej sobie sprawę z tego, iż przy istnieniu wielu już instytucji w ziemi Suwalskiej, kieszenie nasze się wyczerpują—ale kieszenie nie wszystkich, boć wielu jest jeszcze, bardzo wielu, dla których istnienie tej lub owej instytucji jest zupełnie obojętne; ci, jako ludzie, nie stracili jeszcze serca, byle tylko do tego serca trafić zdołano.

Jakie wrażenie, sprawiło na mnie działania oddziału okulistycznego i przywrócenia wzroku niektórym *zupełnie i oddawna niewidomym*, niech posłużą słowa, przesłane w r. 1899 do „Tygodnika Polskiego“ (№ 38).

A cyfra tych, bodaj czy nie najniezwyklejszych, dotkniętych kalectwem, których oko ludzkie, jako rozproszonych po całym obszarze, nie widzi—zdumiewa dopiero swym ogromem, gdy się w progę ambulatorjum w jednej grupie spotyka.

Ciemna zasłona oczu, odcinająca wielu tych nieszczęśliwych od świata zewnętrznego, skazując na przymusową bezczynność, stawia tych biedaków w nader przykrem względem ich otoczenia położeniu; uważani są za pasorzytów, darmo chleb jedzących i choć skądinąd silni i zdrowi, muszą iść w świat na chleb żebraczy.

Spółczesność w ten sposób traci produkcyjne jednostki, któreby przy zdrowiu kapitał przedstawiały; to też, gdy przy pomocy oddziałów okulistycznych jednostki takie, już jako zdrowe na łono społeczeństwa swego powracają, wówczas odczuwa się całą doniosłość takich instytucji i inicjatorom tychże słuszna podzięką od całego społeczeństwa się należy.

Filantropi, gdyby myśl swą zechcieli na jedną choćby chwilę

zwrócić ku tym nieszczęśliwym; gdyby byli świadkami stanu ich duszy w tej właśnie chwili, gdy noc ciemną światłość dnia im rozjaśnia, nieprzepartą odczuli by potrzebę przyjscia z pomocą tym, tak szlachetnym w swem zadaniu instytucjom. Dążyliby oni do tego, aby na rok przyszły nie już do pewnej miejscowości, lecz do każdej gubernji oddziały takie były wysyłane i to w znacznie większym, aniżeli dzisiaj komplecie, nadto nie na miesiąc, lecz na dwa i trzy, aby jaknajwiększą dać sumę uleceń. Dziś, niestety, wielu odejdzie od drzwi ambulatorjum nieuleczonymi, z głuchym bólem w sercu.

U Rosjan chwalebny jest zwyczaj, że w 6-tą niedzielę po Wielkanocy czytają we wszystkich cerkwiach ewangelję o uzdrowieniu ślepego przez Chrystusa i pod napięciem doznanego wrażenia wszyscy bez wyjątku, bogaci i ubodzy, składają na talerz swą ofiarę na ślepych, zasilając w ten sposób opiekujące się nimi instytucje. U nas tego, naśladowania godnego przykładu niema, a więc ślepi pomocy w społeczeństwie nie mają—stworzmy przeto jaknajprędzej pogotowie oftalmiczne i tu ofiary swe corocznie składajmy, jako członkowie stali tak sympatycznego stowarzyszenia.

Gdy stworzymy Towarzystwo pogotowia oftalmicznego dla wszystkich, zamieszkujących ziemię Suwalską, *bez różnicy narodowości, wiary i poglądów politycznych*, bo nieszczęście dla wszystkich jest wspólne; gdy Towarzystwo to będzie miało znaczenie filantropijno-społeczne—wówczas i zatwardziałe dotychczas serca wydobędą z kalety jednego rubla rocznie i złożą go w ofierze, boć dają ją dla najniezwyklejszych z nieszczęśliwych, których można jeszcze uleczyć i na łono społeczeństwa jako zdrowych powrócić.

Taką skupioną siłę dla ratunku tych najniezwyklejszych my wszyscy, w ziemi Suwalskiej zamieszkali, stworzyć powinniśmy. Najpierw odwołuję się do ludzi czynu, których nie brak w Suwałkach, z propozycją opracowania ustawy Towarzystwa pogotowia oftalmicznego dla ziemi Suwalskiej, następnie apeluję do serc wszystkich czytelników „Tygodnika“ i wszystkich ludzi dobrej woli, aby zawczasu przygotowali grunt do stałej rocznej składki w kwocie rubla, gdy zarząd przyszłego stowarzyszenia o to się zgłosi za pośrednictwem „Tygodnika“.

Kilkaset rubli rocznie—od 500 do 600 rb.—instytucja potrzebować będzie, a zarząd polskiej Szkoły Handlowej, sądzą, bezpłatnie lokalu nam swego udzieli w miesiącach letnich, gdy szkoła nie będzie czynną. A więc „sursum corda“ — rozpoczynajmy dzieło zbożne, a tak dla nas niezbędnę!!

St. K. Lineburg.

Triolety.

I.

Śpiewaj mi tęskną pieśń pożegnania
I otocz skroń mą wieńcami z kwiecia,
I skróć godzinę mego konania —
Śpiewaj mi tęskną pieśń pożegnania;

Jak ptak zraniony serce się ślania,
Z zboląłych piersi rwie się w zaświecia—
Śpiewaj mi tęskną pieśń pożegnania
I otocz skroń mą wieńcami z kwiecia.

* * *

II.

Gdyby to można zobaczyć
 W kryształach lśniącej się wody,
 Co los nam zechce przeznaczyć—
 Gdyby to można zobaczyć,
 I wszystko wręcz przeznaczyć,
 W pomyślność zmienić zawody—
 Gdyby to można zobaczyć
 W kryształach lśniącej się wody.

Marjan Krippendorf.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

(C. D. Początek patrz № 9 r. b.).

Niemniej korzystnego zajęcia może dostarczyć koszykarstwo i wyroby ze słomy; pierwsze mogłoby przyczynić się do uprawy łozy koszykarskiej na gruntach niezdatnych pod inną uprawę, a jedno i drugie dałoby zatrudnienie ludziom starym i słabym, niezdolnym do innej pracy, oraz całej masie ludności, która nie może spożytkować wolnych od zajęć rolnych godzin podczas jesieni i zimy. Parę godzin zajęcia, nawet słabo opłacającego się, zaważyłoby poważnie na szali życia parobka i małorolnego lub komornika, przymierających z nędzy.

Ciężkie warunki naszego rolnictwa, nie pozwalając na polepszenie bytu robotnika rolnego, wywołały emigrację na zarobki do Prus, Niemiec i Danji. W roku 1900 wyszło ich 119284; w 1901 r.—139664; w 1902 r.—135657; w 1903—154545 i w 1904—153408. Oprócz tego, w ciągu lat 14, t. j. od 1890 do 1904 włącznie wyemigrowało z kraju do Ameryki na stałe 158362 osoby. Patrząc spokojnie na ten upływ najzdrowszej i najenergiczniejszej części naszego ludu nie mamy prawa, wreszcie myśleć o jego losie pomimo odczuwanego obowiązku zmusza nas chwila obecna. Podniesienie dobrobytu ekonomicznego ludności wiejskiej będzie najsilniejszą tarczą ochronną przed pożarem, którego łunę widzimy na wschodzie.

Podniesienie bogactwa ludu wiejskiego przez nadanie ziemi całej masie potrzebujących niemożliwym jest i nie zaspokoiliby potrzeb ludności nawet w obecnej chwili.

Królestwo Polskie, według sprawozdań statystycznych Warszawskiego komitetu, wydanych w roku 1897, posiadało śród ludności wiejskiej bezrolnych:

Parobków folwarcz- nych żonaty	80051,	z rodzinami	zaś 355142	osoby
parobków pojedyn- czych	14236	„	14236	„
parobków włościań- skich żonaty	2661	„	9987	„
par. włościańskich pojedynczych	8456	„	8456	„
najemników żona- tych	77453	„	307204	„
najemników poje- dynczych	10700	„	10700	„

razem pracowników
 bezrolnych 193557 z rodzinami 705725 osób.

Obdarowanie ziemią wszystkich pracowników na roli niemożliwym jest obecnie z trzech względów: 1) ponieważ nie posiadamy odpowiedniej ilości ziemi; 2) ponieważ obdarowanie ziemią bezrolnego, bez zaopatrzenia go w odpowiednie środki gospodarcze, jak budowle, inwentarze

i pewien zasób pieniędzy na zapoczątkowanie gospodarstwa byłoby dla obdarowanych ruiną i 3) pozbawione na raz rąk roboczych gospodarstwa średnie i duże musiałyby zginąć. Wraz z nimi zginąłby cały dorobek kultury rolnej, której w dobie obecnej są oni jedynymi przedstawicielami w naszym kraju i zamiast pożądaney poprawy bytu ekonomicznego, kraj cały popadłby w stan nędzy.

Jako pierwszy wzgląd niemożliwości obdarowania ziemią wszystkich pracowników rolnych, podałem brak odpowiedniej ilości ziemi. Wzgląd ten mógłby być poczytywanym za niesłuszny, gdyby oprócz bezrolnych, nie wyciągały się po tę ziemię z większem jeszcze utęsknieniem inne ręce... Te inne ręce należą do małorolnych.

Z ogólnej ilości 778445 gospodarstw włościańskich, jakie w roku 1904 istniały na ziemi ukazowej, 491624 gospodarstw posiadało 1339017 dziesięcin. Gdybyśmy przestrzeń każdego z nich chcieli dopełnić do 5 dziesięcin, czyli blisko 10 morgów, potrzeba byłoby 2458120 dziesięcin—posiadane już 1339017 dz., czyli 1119103 dziesięcin.

Następnie z 179076 gospodarstw na ziemiach, nabytych od własności większej, 121569 posiada 274825 dziesięcin; gdybyśmy przestrzeń każdego z nich chcieli dopełnić, jak poprzednio, do 5 dziesięcin, potrzebowalibyśmy 607845 dz.—274825, czyli 333020 dziesięcin.

Na tem sam cel dla drobnej szlachty potrzeba 47251 dziesięcin i dla gospodarstw na ziemiach osad 250263; a ponieważ parobkom w tym samym stosunku trzeba było dać 967785 dziesięcin, na razie na zaspokojenie głodu bezrolnej i małorolnej ludności Królestwa potrzeba 2719422 dziesięcin, czyli około — 5400000 morgów.

Ziemi dworskiej w Królestwie Polskim według sprawozdań komitetu statystycznego za rok 1904 posiadamy 3961584 dziesięcin; w tem podług sprawozdań za rok 1897, ziemi niezdatnej do parcelacji było: lasów 1426667 dziesięcin i nieużytków 221391 dziesięcin, razem 1648058 dz.; pozostałoby zatem do rozdania: ziemi ornej, łąk i pastwisk razem z ogrodami, parkami i ziemią pod budowlami, które razem zajmują 79959 dziesięcin, 2313526 dziesięcin; ponieważ zaś do rozdania po 5 dziesięcin na rodzinę bezrolnej i dodania do 5 dz. małorolnej wiejskiej ludności potrzeba 2719422 dziesięcin, zabrakłoby nam obecnie na wypełnienie tego projektu 405896 dziesięcin.

Wreszcie nadanie takie, nawet w razie gdyby była odpowiednia przestrzeń, zabezpieczyłoby tylko jedno pokolenie, i to do chwili śmierci ojca rodziny, powodując w takim razie znowu rozdział na drobniejsze działki między sukcesorami.

A jednak nie można zamknąć księgi budżetowej z myślą „jakoś to będzie.“ Niedostateczność jednego ze środków nie dowodzi ich braku. Skoro jest zło—rada znaleźć się musi. Nawet stał nieczyszczoną przegryza rdza, którą usuwać należy. Tą rdzą w naszym społeczeństwie jest nędza, która szczyrzy zęby do wszystkich warstw ludności naszego kraju.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Swój do swego.

Dwukrotnie już rzucaliśmy hasło bojkotu towarów pruskich i musimy to przyznać, w obu wypadkach nie dopięliśmy celu. Pierwszy raz—po zajściach wrzesińskich—hasło bojkotu zastało nas zupełnie nieprzygotowanych. Wygłosiliśmy je z zapalem, lecz był to zapal słomiany. Ogień wybuchnął, prędko zgasł i prawie nie pozostawił po sobie śladu.

Powtórnie z powodu barbarzyńskiego prawa o wywłaszczaniu ziem polskich w W. Ks. Poznańskim, rzuciliśmy hasło bojkotu już rozważniej. Nauczeni przykładem, poczynaliśmy sobie ostrożniej, stawialiśmy kwestję trzeźwiej. To też ta powtórna akcja nie pozostała zupełnie bez skutku i coś nie coś się zrobiło. Atoli i ta druga akcja chybiła celu, może niezupełnie z naszej winy, może napotkaliśmy na drodze samoobrony narodowej na przeszkody nie spodziewane, które utrudniły omawianie bojkotu i należyte porozumienie się w tej sprawie. Ale trzeba przyznać, że sprawa byłaby przegrana i bez tych przeszkód.

I zawsze przegramy sprawę, ilekroć postawimy ją na fałszywym gruncie. A trzeba przyznać że sprawa bojkotu była mylnie ujęta w samym swem założeniu. Podejmując w słusznym oburzeniu akcję, skierowaną przeciwko przemysłowi niemieckiemu, nie potrafilimy jej należycie wyzyskać i postawić na gruncie patriotyzmu przemysłowego.

Rzucając hasło: „precz z towarami pruskimi!“, inicjatorowie akcji zalecali nam jechać po towary do Czech, do Francji, do Anglii. W tem właśnie był błąd, gdyż trzeba było rzucić hasło inne, hasło tak bardzo popularne wśród wielkopolan „Swój do swego“. Gdybyśmy to hasło należycie uzasadnili i zakrzętnęli się nad jego wcieleniem chociażby na czas jakiś, niezawodnie zdołałoby się ono przyjąć i dałoby pewne wyniki. A raz puściwszy korzenie, hasło to zdobywałoby sobie posłuch coraz szerszy.

Bo co za sens występować przeciwko towarom pruskim, ponosić przy tem pewne ofiary, aby z bogacac Czechów lub Francuzów. Dlatego, że Niemcy traktują nas wrogo? Ależ mamy wrogów nie z tej tylko strony. Mamy wreszcie tu u siebie w kraju przemysł nam wrogi. A natomiast mamy za kordonem w granicach państwa niemieckiego swój przemysł polski i to przemysł, stojący już na pewnym stopniu rozwoju i nawet zwycięsko zmagający się z przemysłem niemieckim.

Mamy więc bojkotować wyroby fabryki jakiegokolwiek hakatysty w Berlinie, Wrocławiu lub Gdańsku, ale będziemy kupowali z pewnemi ofiarami wyroby tego samego hakatysty, jeśli on założy fabrykę z tej strony kordonu. Mamy biedz po towary do Czechów, a nie sprobujemy nawet poszukać ich u siebie w kraju, lub u przemysłowców polskich za kordonem.

Przemysł czeski zwalcza nasz przemysł w Galicji, więc popierając go, tem samem ułatwiamy walkę wrogom przemysłu polskiego. Ale o tem myśleć nie chcemy. Udawanie się po zakupy do Czech stało się modnem, więc jazda do Czech!

A tu u siebie w kraju czy mało mamy nieprzyjaciół i to jeszcze niebezpieczniejszych, niż Prusacy. Co zrobiły Nalewki z handlem warszawskim? Przemysłowiec pruski lub czeski, walcząc przemysłem naszym szkodzi, mu tem, że wyciska nas z pierwszych rynków, chce je zagarnąć dla siebie. Ale nie szkodzi przynajmniej opinii naszej, nie psuje naszej marki. Cudzoziemiec, chcąc walczyć z naszym przemysłowcem, musi dawać towar dobry, a o ile da zły, tandetę, to będzie to tandeta pruska, i nasz przemysłowiec potrafi tylko zyskać na tem. Gdy tymczasem nasz wewnętrzny prusak z Nalewek nietylko, że współzawodniczy z przemysłowcem Polakiem, ale jeszcze pozbawia towar nasze dobrej marki.

Kupiec z Saratowa, Tyflisu, czy Tomska nie wie, co to są Nalewki. On wie tylko, że sprowadził towary warszawskie i otrzymał wstrętną tandetę. Proszę mu wytłomaczyć, że on się pomylił, że w Warszawie jest nietylko tandeta, ale i dobre towary. On nie słyszeć nie chce i woli już powtórnie nie próbować. To, co powiedzieliśmy o Warszawie, można powiedzieć o kraju całym.

Przypomnijmy tylko sobie, co zrobili niesumienni spekulanci z obuwem warszawskim, które przez tyle lat używało zasłużonej sławy. A co się stało z galanterją skórzaną, z rękawiczkami? Jaką markę wyrabiają towarom naszym rozmaite „Universal“, „Ideal“,

„Express“ i inne firmy bez nazwiska, wysyłające za bajecznie niskie sumy materje na ubranie, zegarki, gramofony etc.?

To złe powinniśmy zwalczać jeszcze mocniej, niż Prusaków. A jedynym środkiem do tego jest trzymanie się hasła: „swój do swego!“ Niech konsument Polak kupuje tylko od kupca polskiego, robi zamówienia u rzemieślnika Polaka. Niech kupiec Polak szuka towaru tylko w fabrykach lub składach polskich. Dopiero, gdy rzeczywiście nie znajdzie u Polaka, czego mu trzeba, może kupić od obcego, ale tylko w miarę rzeczywistej konieczności.

Zachwycamy się wzrostem przemysłu czeskiego, a zapominamy jak Czesi dbali o niego. Woleli wyrzekać się wielu rzeczy zbyt kosztownych tylko dlatego, aby nie kupować ich od obcych. My zaś nie potrafimy ograniczyć żadnych swych zachcianek, chociaż dużo mówimy o patriotyzmie przemysłowym. Dzienniki na jednej stronie rzucają hasło: „popierajmy przemysł krajowy“, a na drugiej za pieniądze drukują ogłoszenia firm wrogich temu przemysłowi.

Patriotyzm, a nawet szowinizm przemysłowo-handlowy jest konieczny. Niema on nic wspólnego z szowinizmem politycznym, który nie przyznaje żadnych praw ludziom innej narodowości. My praw tych nikomu nie odmawiamy, ale na sercu nam leży rozwój i dobrobyt przedewszystkiem przemysłu polskiego. Walka ekonomiczna jest najskuteczniejszym i najpewniejszym środkiem obrony swej narodowości od zalewu żywołów obcych.

Tylko należy walkę tę prowadzić mądrze i wytrwale.

Wł. Lewiecki.

„Dz. Częst.“

KORESPONDENCJE.

Marjampol.

Egzaminy już ukończone. Młodzież szkolna z rozmaitem uczuciem powróciła do domów i z rozmaitem uczuciem została przyjęta przez rodziców i opiekunów—zaletnie od wykazanych postępów. Dają się słyszeć utyskiwania na wadliwość dzisiejszej szkoły, na nauczycieli, którzy w braku odpowiedzialności powodują się nieraz niechęcią do ucznia lub zdenerwowaniem, i praktykują „obcinanie“ przy egzaminach uczniów, mających w ciągu roku zadawalniające stopnie; zarzucają szkołę, że nie brane są w rachubę mierne zdolności ucznia, ani materialny stan jego rodziców, którzy często ostatni grosz wydają na naukę dziecka; że pedagogów, miłujących swój zawód i pragnących dobra społecznego—coraz mniej; że nowoczesny pedagog nie zgłębia nauki, zadowolony z nabytej kiedyś wiedzy, ma na widoku tylko pensję i rangę, dla awansu porzuciłby zawód nauczycielski i zostałby urzędnikiem policyjnym lub akcyzy. Utyskiwania te po części są słuszne, dzisiejsza szkoła nie zdobyła, czy zdobyć nie chciała, zaufania społeczeństwa, jakim ją darzyć winno.

Pod względem ilości szkół Marjampol zajmuje nieposlednie miejsce. Prócz 4 szkół początkowych, utrzymywanych przez magistrat, posiada gimnazjum męskie, prywatne gimnazjum żeńskie panny Brewern, (nauka w tych zakładach jest mechaniczną), czteroklasową szkołę dla dziewcząt litewskich, utrzymywaną przez Towarzystwo „Żiburys“ i prywatną szkołkę początkową dla dzieci polskich. Los tych ostatnich zakładów nie jest ustalony, zależy bowiem od poparcia ludności litewskiej i polskiej, której zapaly pod względem popierania oświaty ostygają.

Ilość uczniów we wszystkich zakładach naukowych w Marjampolu sięga tysiąca. W tym roku gimnazjum męskie ukończyło 19 maturzystów. Są to kandydaci do uniwersytetów, a więc przyszli lekarze, weterynarze, profesorowie, sędownicy; pomiędzy nimi niema aspirantów

do rolnictwa, przemysłu i handlu, nikt z nich nie dąży do prawdziwej niezależności i bogactwa.

Kiedy mowa o szkołach, trudno nie wspomnieć o domu szkolnym (własność miasta), który 3-ci rok stoi pustką, a gdzie przynajmniej 2 szkoły początkowe można by pomieścić. Niedbałość—niewiedomo czyja—kosztuje mieszkańców Marjampola półtora tysiąca rubli. Mówiono, że niemało czasu poświęcił miejscowy architekt na sporządzenie kosztorysu niezbędnych przeróbek po przeniesieniu cerkwi pułkowej; obecnie wiele czasu upłyne, nim kosztorys będzie zatwierdzony, niewiedomo więc, czy w tym roku zostanie dokonana pożądana restauracja. Czekają zatem mieszkańców tutejszego miasta nowe wydatki na lokale szkolne.

Zanoza.

Wiadomości Częstochowskie. W celu uniknięcia reklamacji, niniejszem mam honor podać do wiadomości czytelników „Tygodnika,” iż w Częstochowie istnieje przepis, wydany przez miejscowego policmajstra: „kompanjom, przybywającym na Jasną Górę nie wolno grać i śpiewać do 7 godziny rano, natomiast wolno—od 7 rano do 9 wieczór“.

Otóż w dniu 3 b. m. kompanja dość liczna przybyła pociągiem z parafji Mąkoszyn, pod przewodnictwem ks. proboszcza W. Wrzalińskiego, o godzinie 11 rano, t. j. w czasie, dozwołonym na śpiewy i muzykę. Pomimo to była trzykrotnie napastowana przez policjanta, który gwałtem chciał aresztować bęben. W Alei III-ej zatrzymał całą kompanję przeszło 2½ godziny. Energiczny ks. proboszcz w kapie, stule, z krzyżem w ręku musiał defilować przez całe miasto do biura policmajstra w celu interwencji, która nic nie pomogła. Pątnicy w oczekiwaniu na przewodnika, przygnębieni zajęciem, płakali, patrząc na klasztor. Msza św., z powodu spóźnienia się, odprawiona na Jasnej Górze być nie mogła. Wobec powyższego zwracam baczną uwagę ks. ks. proboszczów i przewodników Ziemi Suwalskiej i Litwy na istniejący przepis.

— W Łodzi, pomimo energicznej działalności, agitacji i najlepszych chęci podkomitetu łódzkiego, nie zdołano zbudzić większego zainteresowania się naszą wystawą.

Jak dotychczas, zgłosiło się zaledwie dziesięciu wystawców, a między nimi są instytucje społeczne, jak tkalnia udziałowa lub szkoła rzemiosł przy Chrześcijańskim Towarzystwie Dobroczynności, wobec czego liczba prywatnych wystawców z Łodzi zredukuje się do siedmiu czy ośmiu.

Przemysł łódzki, znajdujący się wyłącznie prawie w rękach Niemców, przeszedł prędko do porządku dziennego nad wystawą częstochowską, nic więc dziwnego, że Łódź będzie tu bardzo słabo reprezentowana. Wystawa pracy stołecznej zapowiada się bardzo dobrze.

Kioski „Głosu Warszawskiego”, „Przeglądu Narodowego” i „Kurjera Polskiego” są na ukończeniu. Reprezentacje i sprzedaż na czas wystawy objęła p. Chylińska, właścicielka największej i oddawna istniejącej księgarni pod firmą „M. Lipska” w Częstochowie.

Pawilony na placu wystawowym wyrastają jak grzyby po deszczu.

Na każdym kroku widzimy energiczną działalność szambelana p. Małkowskiego i czujne dalekowidzące oko dyrektora p. A. Bogusławskiego, pod osobistym kierunkiem którego wre praca od świtu do późnej nocy; niestrudzony zaś sekretarz p. Grossman udziela informacji interesantom i kieruje całym biurem.

Marjanus.

Z RÓŻNYCH STRON.

Wojskowa gimnastyka w szkołach początkowych ma być wprowadzona z polecenia Najwyższego.

Zakłady górnicze w Starachowicach zostały skazane na zagładę na zebraniu akcjonariuszów T-wa d. 27 z. m.

Zakłady te weszły w porozumienie z hutami polskimi, które połączyły się z ogólnorosyjskim Związkiem metalurgicznym „Pro-

madetą” na nader dogodnych warunkach. Wzajemnie „Starachowice” zobowiązały się zawiesić działalność od d. 1 stycznia 1912 r.

Należy zaznaczyć fakt, że likwidacja fabryk nastąpiła nie jako smutna konieczność, lecz—jak wnioskuje „Gazeta Rad.” ze sprawozdania obrad, zamieszczonego w № 145 „Kurjera Warsz.”—jako korzystny interes, dający pole do powiększenia majątku T-wa, a więc i wartości udziałów.

Dar Grunwaldzki. „Warsz. dzien.” zamieszcza w dziale urzędowym komunikat następujący:

„W ostatnich czasach niektóre organa prasy polskiej zamieszczają różne artykuły i wzmianki o t. zw. „Darze grunwaldzkim”, czyli o składce, zorganizowanej przez „Towarzystwo szkoły ludowej w Galicji” na rzecz szkół na kresach.

Tymczasem o pozwolenie składania ofiar na cel powyższy nie podejmowano nawet starań, wobec czego składki te należy uznać za nielegalne ze wszystkimi wypływającymi stąd prawnymi skutkami, zarówno dla ofiarodawców, jak organów prasy, poświęcających sprawie składek artykuły, ogłoszenia i wzmianki.”

Nawałnica gradowa, trwająca około trzech godzin, spowodowała w Złatouście i okolicach olbrzymie straty. Rzeka Gromotucha wystąpiła z brzegów, zrujnowała wiele domów i pozalewała piwnice; zniesione zostały sklepy w halach targowych i różne zakłady rzemieślnicze, uszkodzone słupy telegraficzne i telefoniczne. Ludzi, których nawałnica zastała na ulicy, z trudem zdołano uratować.

Akademja w Dublanach. Dnia 12 i 13 b. m. Akademia rolnicza w Dublanach obchodziła jubileusz półwiekowego istnienia przy współudziale dawnych swych wychowawców, którzy zjechali się na uroczystość ze wszystkich ziem polskich.

K R O N I K A.

Popis na pensji żeńskiej. Dnia 19 b. m. odbyła się uroczystość zamknięcia roku szkolnego na pensji p. K. Żulińskiej. W gustownie udekorowanej zielenią sali wobec zebranego gremjum nauczycielskiego i liczного grona rodziców i opiekunów, wychowawice popisywały się muzyką i deklamacją, które wypadły b. korzystnie. Następnie przełożona odczytała sprawozdanie z postępów uczennic za rok ubiegły i wręczyła świadectwa dojrzałości kończącym pensję panienkom. Rok ten pamiętny w dziejach pensji, gdyż po raz pierwszy wypuszczała w świat maturzystki. Ukończyło całkowity kurs nauk siedem panienek: Melanja Bóldokówna, Helena Górska, Wiktorja Rodziewiczówna, Zofja Sikorska, Irena Staniszevska, Kazimiera Turczynowiczówna i Eugenia Wasilewska. Po rozdaniu patentów p. przełożona przemawiała do maturzystek, zachęcając do dalszego kształcenia się; żegnała je z żalem, zaznaczając, że przez czas pobytu na pensji dzięki wzorowemu sprawowaniu nigdy nie przyczyniły jej troski i zmartwienia, a owocna nad nimi praca była źródłem jej pociechy i chluby.

Z T-wa Kursów dla dorosłych analfabetów. D. 17 b. m. odbyło się ogólne zebranie członków T-wa Kursów dla dorosłych analfabetów. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego p. S. Weigelta, odczytano sprawozdanie z działalności T-wa za rok ubiegły:

Wykłady z powodu późno otrzymanego zezwolenia rozpoczęto zaledwie w listopadzie, zamknięto rok szkolny w końcu maja—ogółem odbyło się 26 lekcji. Rezultaty nauki, zważywszy małą ilość lekcji, okazały się pomyślne, gdyż program, ułożony dla każdego oddziału, został wypełniony. Z doświadczenia, nabytego w ciągu tego roku, zebrani członkowie wyciągnęli wnioski: 1) aby praca była owocną, należy rozpoczynać rok szkolny możliwie

wcześnie—z początkiem września, zamykać zaś z końcem maja, gdyż w czerwcu uczący się opieszale uczęszczają na wykłady; 2) aby pracę uczynić mniej uciążliwą, niezbędnym jest zwiększenie ilości uczących, Z powyższych względów uchwalono niezwłocznie zwrócić się do dyrekcji naukowej z prośbą o zatwierdzenie nauczycielek na rok przyszły, oraz z zawiadomieniem o czasie rozpoczęcia wykładów w jesieni. W celu zwiększenia funduszy T-wa na kupno książek, uchwalono dołożyć starań, aby uzyskać większą ilość członków, gdyż dotychczasowa liczba jest nie do uwierzenia małą—T-wo liczy zaledwie 30 członków.

Zakończono posiedzenie wyborem tymczasowego zarządu: ponownie weszli—przewodniczący p. S. Weigelt, sekretarz N. Romanówna, skarbnik R. Krzywicka, czł. zarz. Szarras; na miejsce zaś ustępującej W. Makarewiczówny—A. Staniszevska.

Naprawa kanału Augustowskiego. Zarząd warszawskiego okręgu komunikacji w roku bieżącym przystępuje do ulepszenia komunikacji wodnej na kanale Augustowskim. W tym celu brzegi kanału na dystansie od śluzy Niemnowo do wsi Czortek będą wzmocnione, w samym zaś Czortku przez kanał będzie zbudowany most żelazno-betonowy, a pod wsią Gorczyca żelazno-betonowa śluza. Koszt tych robót obliczono na 10548 rb.

Gub. suwalska. W Petersburgu krążą pogłoski, że w kołach prawicy opracowano projekt wyłączenia z Królestwa naszej gubernji i okolic z przeważającą ludnością litewską, i przyłączenia ich do kraju północno-zachodniego.

Otruca. Przykry wypadek miał miejsce w dniu 19 b. m. w hotelu Centralnym. Przybyła z Wyłkowyszek 24-letnia A. G., mieszkanka Charkowa, zażyła amonjaku w celu samobójczym. Desperatkę odwieziono do szpitala, gdzie udzielono pomocy.

— D. 21 b. m. otruła się kwasem karbolowym 17-letnia Franciszka Karwowska, mieszkanka Augustowa.

Sprawozdanie ze „Święta Czerwcowego“ umieścimy w następnym numerze.

O F I A R Y :

Stałe składki na Szkołę Handlową.

D-r L. Zmitrowicz—3 r. (za maj, czerwiec, lipiec); A. Z.—3 r. (za II-gie półrocze r. b.).

Na Szkołę Handlową.

P. Bolesław Raciszewski z Baku—3 r. 80 k.
Zamiast bytności na zabawie w Arkadij d. 20 b. m. pp. Paliccy—10 r., S. Bieńkowsy—3 r.

Na ręce p. St. Staniszevskiego: ks. Staniewicz—12 r. (zebrane), p. St. Skotnicki—8 r. (zebrane).

Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych przy szkółce.

Na ręce p. Nieciunskiej: pp. A. Krauze—5 r., Nieciunska—6 r.

Na Czytelnię Naukową.

Pp. Emil Jacyna—5 r., K. Bar—5 r.

Ogłoszenia.

Książka wkładowa № 219, wydana z Suwalskiego Tow. Wz. Kr. na imię Michała i Józefy małż. Wasilewskich — zaginęła.

BOROXYL

dépôté

BOROXYL

№ 3717.

PŁYN niezbędny na wsi, w podróży, na wycieczkach i t. p. jako odświeżające obmywanie, chroniące twarz od potu, pryszczenia i wszelkich szkodl. zewn. wpływów. Cena 75 i 1.50 (fl. duży=2 1/2 małego).

KREM do skóry suchej, chropow. i łuszczącej się. Chroni od promieni słońca, piegów, oraz wszelkich zaczerwienień skóry. Cena 1.50 k. Apteka Zamenhofska, Warszawa. Żądać wszędzie.

№ 18890—4—5

ŚRODEK RACJONALNY

NA TĘPIENIE

SZCZURÓW i

MYSZY

„MURYN”

do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

PRZEDSTAWICIELE:

Seweryn Seydenman i S-ka

Warszawa, Moniuszki № 6.

№ 25—7—7

Jedyny

dostawca

w Suwałkach

BURAN

GŁÓWNA № 44.



TAPICER

ROMAN SZAFRANOWSKI

Prędko i dokładnie wykonywa polecenia.

Suwałki, ul. Główna, dom Zawadzkiego